Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 30 stycznia 1921 r. Nr 6.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

# LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: Michał Czech.

# Dwie potęgi.

## I. Oświata.

Chłopi cierpieli do niedawna w podwójnej niewoli — obcej i swojej szlacheckiej. Obce państwa starały się o to tylko, ażeby z nas jak najwięcej pieniędzy podatkowych wydusić, żandarmami straszyć, egzekutorów nasyłać na kark; dobrobyt ludu, jego prawa i oświata były im zupełnie obojętne. Nasi „starsi bracia", panowie umieli się przystosować do każdej okoliczności. Zatraciwszy Polskę — poszli w służbę naszych ciemiężców i wrogów największych — zagarnęli władzę w swoje ręce i rządzili na pożytek własny, a na zagładę ludu. Nie chcieli szkół i oświaty dla chłopa, bo uważali je za brzytwę, którą się chłop łatwo okaleczyć może, bali się oświeconego chłopa, aby się o nic nie dopominał — nie wyrósł im ponad głowę i władzy z rąk nie wyrwał. Stąd to płynęły owe prześladowania pierwszych wodzów ruchu ludowego, jakim był ś. p. ks. Stojałowski, w Królestwie ś. p. Gruszyński i inni.

W czasach niewoli mógł się kształcić każdy pański wiek, poobsadzali te „pańskie dziady" wszystkie posady rządowe i prywatne, chowali się i żywili, gdzie mogli, aby się utrzymać, gdy rodowe majątki dawno za granicą na hulankach przetrwonili. Dla chłopów dostępne były jedynie szkoły ludowe, marnie prowadzone, gdzie uczono więcej historji obcej, niż polskiej, a skąd dziecko, oprócz kiepskiej znajomości czytania i pisania, nic więcej nie wyniesło.

Do wyższych zaś szkół, które kosztowały grube sumy — nie każdy chłop mógł dziecko posyłać, to też dużo, bardzo dużo zdolnej chłopskiej młodzieży nie danem było wyżej się kształcić — musieli za to do końca życia kopać w gnoju, tylko dlatego, że się chłopami urodzili. W ten sposób całe szeregi młodzieży — nieraz „cudownych dzieci" zmarniało dla narodu i ojczyzny, bo nikt nie odnalazł w nich talentu — nie podał ręki i skrzydeł do lotu nie rozwinął.

W nowej Polsce ludowej tak być nie powinno i nie może. Nie urodzenie, majątki i protekcje, ale rzeczywiste zdolności powinny decydować o rozwoju i przyszłości dziecka.

Musimy wykształcić młode i nowę uświadomione chłopskie pokolenie, na równym poziomie postawić szkoły miejskie i wiejskie — zakres nauki pogłębić i rozszerzyć. Powszechna 7-klasowa szkoła, jednakowo dla chłopskich i pańskich dzieci przystępna, kształcenie wybitnie zdolnych chłopskich dzieci na koszt państwa — oto najważniejsza część programu P. S. L., którą jak najprędzej zrealizować trzeba.

Pozbyliśmy się niewoli obcej i swojej, chcemy jej resztki raz wymieść na zawsze z naszych chat i serc — musimy się koniecznie **oświecać i organizować**, bo tylko wtedy doczekamy się Polski ludowej — zdobędziemy w niej rządy, prawa i wszystko, co jest naszem marzeniem i dążeniem.

Oświata i organizacja, to są dwie potęgi, które lud podźwigną na wyższy szczebel doskonałości i cywilizacji — nauczą dla Polski żyć, pracować i silnie ją zbudować. Tylko oświecony chłop wytłumaczy sobie, że nietylko trzeba od Polski żądać i na nią się żalić, ale trzeba jej także coś dać i obowiązki obywatela wypełniać, że Polskę najprzód lud zbudować musi, a potem dopiero opieki i ulżenia doli żądać. Dzisiejsza oświata, szerzona przez szkoły, jest zbyt niska, szczupła i niewystarczająca na dzisiejsze czasy — nie daje ona ludowi pojęcia o państwie i roli, jaką on w niej odgrywać powinien — stwarza matołków i analfabetów narodowych. Oczywiście, że nie można mówić o wyższym poziomie nauki, gdy seminarja nauczycielskie pozostaną te same, co dotąd. Dlatego też i seminarja muszą na wyższym poziomie stanąć, a nauczycielstwo do swego zawodu musi się lepiej i gruntowniej przygotowywać.

To jest program na dalszą metę. Ale i cała masa dzisiejszych chłopów, co szkoły u organisty pokończyła, a Polski wolnej się doczekała, uświadomioną została w jaknajszybszym czasie. Bo mamy jeszcze dużo wsi, które brną w ciemnocie, jak za dawnych czasów — są jeszcze chłopi, co, oprócz książki do nabożeństwa, nic więcej nie czytają i trudno od nich na gazetę parę marek wydusić. Wszak w samej Kongresówce 80 procent

ludności nie umie czytać, a w Małopolsce jest niby lepiej, ale nie w każdej okolicy.

Chłop czeski, niemiecki czy francuski nie obejdzie się bez książki i gazety — potrzebna mu ona tak, jak wikt, światło i powietrze. Ten zwyczaj musi się i u naszego chłopa przyjąć — jeżeli chcemy być czynnikiem decydującym i ludowładztwo w Polsce zaprowadzić. Ciemny lud nie będzie nigdy prawdziwie wolnym — uśnie on w gnuśności i nieporadności, zgodzi się na wszystko złe w przekonaniu, że „tak być musi", że to jest „wola Boża", a wtedy znowu przyjdzie niewola — może nie obca, ale swoja — inne partje na szary koniec nas odsuną, „rozdziubią nas kruki, wrony" t. j. rozmaitej farby wstecznicy i wrogowie chłopa.

Żyjemy w okresie najcięższych zmagań i wysiłków w kierunku budowy Ojczyzny. Chcemy tę ojczyznę urządzić tak, aby nam chłopom było w niej dobrze. Stanie się to wtedy, kiedy na wszystkich odpowiedzialnych stanowiskach w państwie będziemy mieć swoich ludzi, ludowców z krwi i kości. Polska wtedy będzie ludową, gdy zdobędziemy władzę wszędzie, t. j. w gminie, powiecie, województwie i ministerstwach. Ustawy wtedy będą po naszej myśli uchwalane, gdy w Sejmie będziemy mieć stałą większość, z naszych posłów ludowych złożoną, do jednego chłopskiego stronnictwa należącą. Ustaną narzekania na urzędników, gdy ci urzędnicy będą nasi, gdy będą działać nie na szkodę, ale w myśl interesów ludu i dla ludu — a nie będą odsyłać do „Witosa".

Klub nasz sejmowy wtedy będzie mógł dużo zdziałać, gdy w nim będą chłopi mądrzy, o szerszym horyzoncie i europejskiej kulturze.

Wreszcie wybory wtedy się zupełnie powiodą i zwycięstwo nam zapewnią, gdy ten lud będzie należycie uświadomiony, silny w przekonaniach i zorganizowany. Chcąc to wszystko osiągnąć, trzeba z pochodnią oświaty trafić w najciemniejszy zakątek polskiej wsi, i zażydzonych miasteczek, trzeba gazetę chłopską wciskać do ręki każdemu chłopu i kobiecie wiejskiej. Obecna pora zimowa nadaje się bardzo do pracy oświatowej, to też każdy członek stronnictwa, każdy twardy ludowiec powinien cząstkę tej roboty na siebie włożyć i wytrwale aż do skutku ją prowadzić.

Mamy swoje gazety, jak: „Piasta", „Gońca", „Gazetę ludową", „Włościanina"; te trzeba rozszerzać, korzyści czytania tłumaczyć, coraz szersze i liczniejsze koła ludowców w gminie tworzyć. Trzeba czytać gazety polityczne nie wrogie ludowi i nie ogłupiające, ale swoje własne, które naszych praw bronią i o ich zdobycie walczą. Nie czytać pism ludożerczych, nie wspomagać pańskich, czy księżych kieszeni, naszemi krwawo zdobytemi pieniądzmi, raczej je dać na fundusz ludowy i prasę ludową. Trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że dużo złego dzieje się w Polsce właśnie przez brak oświaty.

Chłop-poseł, który zamiast do ludowego stronnictwa należeć, trzyma się pańskiej klamki, je z pańskiego korytka i wytrwale razem z prawicą głosuje, nie ma oświaty. Robotnik, który sam nie wie, dlaczego strajkuje i pogrąża państwo ciągle w kłopoty, a bytu swojego przez to nie poprawi, nie ma prawdziwej oświaty. Tysiące ludu, co się da jeszcze za nos wodzić różnym szkodnikom, jak Stapiński i Thugutowcy — także nie mają oświaty. Prawdziwa bowiem oświata nie burzy, ale buduje — nie szkodzi państwu, ale go stawia. Chłop Stapińszczyk nie walczyłby przeciwko rządowi ludowemu, przeciwko drugiemu chłopu-piastowcowi, nie grzebałby idej rządów ludowych, gdyby miał oświatę! Wołajmy więc oświaty i szerzmy tę oświatę, jak dal ka granice Polski sięgają! *Maciej Czuła.*

---

# Co chłopi myślą o pośle Putku?

Jak wiadomo, poseł Putek, który mieni się obrońcą moralności, według aktów Sądu wadowickiego, uwiódł biedną dziewczynę, która pełniła obowiązki nauczycielskie w jednej z gmin powiatu wadowickiego. Dla wyjaśnienia dodać należy, że poseł Putek jest wójtem w tej gminie. Narzeczony tejże dziewczyny pełnił właśnie w tym czasie służbę wojskową i przelewał krew. Czy p. poseł zdawał sobie sprawę z tej strasznej krzywdy, jaką wyrządził tym dwojgu ludziom? Czy tak postępują ludzie, postawieni na tak wysokiem stanowisku, jakiem jest reprezentowanie ludu? P. poseł nie chce zaopiekować się swem dzieckiem i przeznacza mu los wyrzutka społeczeństwa.

Na narady udał się poseł Putek do wadowickiego starosty. Co tam uradzili — niewiadomo — bo radzili w cztery oczy, ale rezultat tych narad jest widoczny: nauczycielkę przeniesiono, a p. Putek stał się pachołkiem p. starosty. Powstała w powiecie spółka starościńska-Putkowska; na jej karb należy złożyć wszystkie niedomagania, jakie są w powiecie. Czyście czytali w „Przyjacielu Ludu", by p. Putek omówił gospodarkę starościńską w powiecie? Nie! Bo powiada przysłowie: kruk krukowi oka nie wykole! Wprawdzie czasami na zgromadzeniu p. Putek psioczył na którego z urzędników starościńskich, ale to tylko dla oka, bo potem dwaj kumotrowie — zeszedłszy się razem — śmiali się z tego w kułak, a p. poseł odchodził zadowolony, bo jego gmina dostawała nowy przydział mąki — i tak interes szedł. Po wsiach ludzie nie mogli się doprosić przydziału, ale w miastach przekupki sprzedawały białe bułeczki, a poseł Putek milczał, bo Chocznia miała wszystkiego dość.

Pamiętacie te czasy, kiedy p. Putek handlował ziemniakami. Istne deputacje chodziły do p. Putka po ziemniaki. Wtedy pokazało się, że p. Putek jest posłem, ale nie z powiatu wadowickiego, tylko z gminy Choczni. Choczni miała ziemniaków w bród, a w innych gminach ludzie nie mieli co do ust włożyć. Ludzi, z małemi wyjątkami, odprawia p. poseł z niczem, bo „na niego nie głosowali". Obrzydzenie ogarnia człowieka, gdy pomyśli sobie o tem, że tak mógł postępować poseł ludowy. Dla gmin nie było ziemniaków, ale znalazły się dla obszaru dworskiego w Barwałdzie, gdzie trzeba było za nie grubo płacić. Starosta patrzył na to i cieszył się, że p. Putek robi takie interesa.

Dziwili się ludzie porządkom starościńskim; mnożyły się skargi, że w starostwie wyrzuca się ludzi za drzwi, a poseł milczy. Cóż miał robić, kiedy bał się rozgniewać swego przyjaciela. Aż doszło do skandalu! Urzędnicy starościńscy spostrzegli się, że p. poseł poszedł na służbę starościńską; spostrzegli się, że jego ujadanie jest tylko komedją, mydleniem oczu. Zaczęli p. Putka lekceważyć i dalej po swojemu robić, aż do-

szło do niebywałego skandalu. Oto jeden z komisarzy w starostwie wyrzuca p. posła ze starostwa.

Wy, chłopi, dziwicie się, że was wyrzucano ze starostwa za drzwi. Cóż wy na to, że poseł schował taką obelgę do kieszeni — a ten komisarz urzęduje w starostwie do dnia dzisiejszego. Wstyd, doprawdy, by poseł stał się do tego stopnia starościńskim fagasem, by za forytowanie gminy Choczni, z krzywdą całego powiatu, za ochłapy mączne, stracił poczucie własnej godności.

Czyż taki poseł jest istotnie rzecznikiem interesów ludu? Nie! — to pajac, aktor, zdolny chyba jedynie do rzucania oszczerstw — i nic więcej!

Porządek w starostwie przywraca dopiero Powiatowa Organizacja Stronnictwa ludowego. P. Putek aż w Sejmie robi awanturę, że ludowcy pouczyli wadowickiego starostę o jego obowiązkach. Broni go z energją, godną lepszej sprawy. A niech broni, zobaczymy, do czego doprowadzi ta spółka starościńsko-Putkowska.

Poseł Putek głosi, że jest obrońcą reformy agrarnej. Postaramy się wykazać, że jest to wierutny fałsz, bo p. Putek reformy nie chce. W „Przyjacielu Ludu" czytamy wezwanie do chłopów, by dopilnowali wyboru Powiatowych i Gminnych Komisyj Ziemskich. Stwierdzamy, jako niezbity fakt, że p. poseł, w imieniu swojem i stronnictwa w powiecie, usunął się od udziału w Powiatowej Komisji Ziemskiej. P. poseł nie chciał pracować nad wykonaniem reformy agrarnej, bo jej sobie nie życzy. To sobie dobrze pamiętamy. Co więcej! P. poseł wyliczył, że w całym powiecie jest do parcelacji 1500 morgów. Bezrolni i małorolni, zapamiętajcie sobie, jakiego obrońcę macie w p. Putku. Sprawa ta stanie się zrozumiałą, jeżeli weźmiemy pod uwagę konszachty p. Putka z obszarnikami. Przecież widzimy, jak obwozi go w powozie hr. Bobrowski z Andrychowa, jak rozbija się powozami z baronem Gostkowskim. Sprawa się wyjaśnia. Przyjaciel starosty, zwolennika obszarników, nie może być obrońcą ludu; tę nową przyjaźń będziemy bacznie śledzić, dokąd też ona p. Putka zaprowadzi.

P. poseł Putek, jak powszechnie powiadają, cierpi na manję wielkości. Nie tak dawno temu puścił wieść, że zostanie ministrem. Nie został nim i gniewa się na Piastowców. W czasie najazdu bolszewickiego miał być, jak sam głosił, starostą w Wadowicach. Ale nie zgodził się na to ze względu na swego przyjaciela, obecnego starostę. A może marzył o tem, że będzie komisarzem bolszewickim?... W swej niepoczytalności ogłosił wyrok na chłopów powiatu wadowickiego. Oto na Walnem Zebraniu Składnicy Kółek w Wadowicach orzekł, że „na wsi są ludzie bez mózgu". Śmiali się urzędnicy, cieszyli się radcowie sądowi, bo to powiedział poseł ludowy, który nazwał chłopów — delikatnie mówiąc — „osłami".

Hola! p. Putek! Jak były wybory, to p. Putek miał drogę przez wieś; teraz dorobił się na chłopach, ma żółte buty, rękawiczki skórzane za 1000 Mk, futro ze sobolami i t. d., ale pod adresem chłopów nie rzucaj obelg, p. Putek, boś na to za... smarkaty.

Chłopi, miejcie się na baczności!

Oto garść faktów niezbitych, których nie obali żadne krętactwo p. Putka.

*Chłopi z Wadowickiego.*

# Spadkobierca djabelskiego dziedzictwa.

Znane nam są z dziecinnych lat jeszcze owe straszliwe baśni i klechdy o upiorach, strachach i djabłach, dybiących na życie i duszę ludzką. Żaden człowiek rozsądny i obdarzony pięciu zdrowemi zmysłami nie wierzy w podobne bzdury, atoli w wieku dziecięcym niejeden odczuwał strach i zgrozę na samą myśl tych okropności.

Djabeł taki występuje w bajkach w postaci odrażającej, z wywieszonym długim jęzorem i utyka na nogę.

A cobyście kochani czytelnicy powiedzieli, gdybym wam pokazał takiego djabła w ludzkiej postaci i jego ofiarę a zarazem wspólnika niegodziwości?

Otóż macie go w osobie Jana Stapińskiego. I on posiada długi i wyprawiony jęzor, i on utyka, wprawdzie nie na nogę, ale za to na honor i sumienie. I on wciągnął w swoje machinacje pewnego człowieka, który zapisał mu swą duszę w zamian za obietnicę, że odziedziczy po nim cały jego djabelski polityczny spadek.

Tym zaprzedańcem jest nie kto inny, jeno p. Putek, który oddał się cały w bezecną służbę tego biesa politycznego, ale jakoś spadku po Stapińskim nie może się doczekać, bo panu dobrodziejaszkowi żal jeszcze ustępować z widowni, choć zawsze upewnia swego pachołka, że to już ostatni jego występ.

Stapińskiego znamy aż nadto dobrze i nie potrzebujemy się o nim rozpisywać. Tych kilka słów poświęcimy jego pachołkowi — Putkowi.

Pracę społeczną około „dobra" ludu rozpoczął ten pan od zgwałcenia ludowej nauczycielki, którą następnie pozbawił chleba i wyrzucił ze wsi gdzie miała posadę. Dlatego to przechwala się, że ma szczęście do kobiet. Rzeczywiście! Jest to dla niego o tyle szczęściem, że nie trafił na energiczną niewiastę, któraby mu za taki despekt łeb rozbiła. Zresztą p. Putek ma o sobie bardzo dobre mniemanie, zwłaszcza o swoich zdolnościach, dzięki którym mógłby był zostać komisarzem u bolszewików, gdyby nie nadzieja owego spadku politycznego po Stapińskim. Atoli mistrz jego inaczej zapatruje się na te zdolności, gdyż o ile możności nie pozwala mu nigdzie przemawiać w obawie, by „pan sekretarz" głupotą swoją go nie skompromitował.

Będąc tak ograniczonym w swoich występach publicznych — musiał się p. Putek ograniczyć do innej roboty. Oto obrał sobie referat oszczerstw i potwarzy, ryje pod polskim rządem, idzie na zabój przeciw premjerowi Witosowi, na którego miejscu wolałby widzieć — reakcjonistę w rodzaju Dmowskiego, byleby nie Witosa.

W Sejmie, przy poważnych zagadnieniach p. Putka niema, wychyla dopiero swój rudy łeb wtedy, gdy jest sposobność obrzucić kogoś błotem, dopominać się wrzaskliwie o rzeczy niemożliwe do wykonania, bić na instytucje państwowe i religijne.

Wszakżeż to p. Putek żąda, by wyrzucić religję ze szkół i życia publicznego, chociaż wie, do czego mogłoby doprowadzić pozbawienie wiary, która dla jednych ludzi jest pociechą i ostoją, ale dla wielu innych hamulcem i tam[illegible] od zbrodni. Czy nie chce p. Putek czasem na miejsce zburzonych ołtarzy i świętej wiary postawić ołtarz bałwanowi-Stapińskiemu, przed którym już dzisiaj pokłony wybija?

P. Putek udaje skrajnego radykała, a sam będąc inteligentem spekulującym na chłopskiej polityce, głosi wojnę przeciw inteligencji. Dlaczego? Bo chciałby w stronnictwie mieć sam wyłączny monopol wichrzenia i łowienia ryb w mętnej wodzie.

Krytykuje nawet stroje inteligencji, gorszy się, że panny warszawskie noszą koronkową bieliznę. A jednak to nie przeszkadza mu wcale ubierać się bardzo elegancko i nosić sobole, co do których pochodzenia dałoby się coś nie coś powiedzieć.

Ale sobole — niestety! — nie zastąpią u Putka rozumu, podobnie jak parcele leśne — sumienia u Stapińskiego. Obydwaj dobrali się zresztą, chociaż

Stapińskiemu jest ten Putek
Mała radość — wielki smutek,
Bo Stapiński w tego Putka
Wmawia wielkość — ma za dudka!...

# Dzień wiedeński pana Stapińskiego.

W czasie, kiedy Polska krwawiła się za cudzą sprawę, kiedy austrjackie zbiry gnali tysiącami polskich chłopów, by za tego pijaczynę koronowanego Karola i interesy habsburskich bastardów oddawali swoje życie — „czcigodny“ a samozwańczy prowodyr ludu, zamiast ratować lud ten od zguby pod bagnetem — pomimo solennych obietnic, że wstępuje do Legjonów, wstąpił na wiele bezpieczniejszą, lecz niechlubną drogę i jak wielu jemu podobnych tchórzów nikczemnych — uciekł do Wiednia i rozpoczął tu swój próżniaczy żywot pasożyta. Tu, pomimo poważnego dość wieku, puścił się w szalony wir uciech i rozpusty, która w początkach wojny kwitła jeszcze w Wiedniu.

Około godziny 11-tej rano zjawia się w znanej kawiarni „Centralnej“, gdzie wypiwszy swoją porcję kawy, spotykał się z pokrewnymi mu duchami, z którymi radzi... O czem?...

— Mam, panie dobrodziejaszku, wagon czekolady!... Panie Marjanie, weźmy go do spółki! można 100 procent zarobić!

P. Marjan: Ja miałem wagon ryżu, a prezes nie chciał! Teraz ja nie chcę czekolady!

Prezes: Bo ryż nie szedł wtedy! Dzisiaj wziąłbym chętnie! Niech się Redaktor namyśli z tą czekoladą...

Przyjaciele porozumieli się i tego samego dnia puścili na pasek i ryż i czekoladę, gdyby mogli — puściliby cały wagon własnej czci i honoru. Ale ten ostatni towar stał już kiepsko za czasów pokojowych.

Pan prezes wycałował się jeszcze z kilku żydkami, uszczypnął kelnerkę, podał rękę kelnerowi i poklepawszy p. Marjana protekcyjnie po plecach — majestatycznym krokiem opuścił kawiarnię.

Po południu można go było widzieć w drugiej kawiarni a raczej szulerni u „Puchera“, gdzie do późnego wieczora ludzi ogrywał. Noce spędzał zazwyczaj na nieobyczajnych przedstawieniach w „teatrzykach nagości“. jak „Femina“ lub „Hölle“, albo ze swoim panem Marjanem, uganiali jak młodzieniaszki za wiedeńskiemi dziewicami po ulicach Wiednia.

Po tak pracowicie spędzonym dniu, należał się panu prezesowi zasłużony spoczynek. Zażywał go też na łonie starej, obskurnej szwabicy „Frau Flora“, z którą razem mieszkał w dzielnicy Josefstadt w wspaniale urządzonem mieszkaniu Niemki.

Obiecywał ci on się z nią ożenić i tumanił starą babę, że gdy się wojna skończy, on zostanie ministrem, a ją zrobi panią ministrową, a może i hrabiną, gdyż dostanie z pewnością ten tytuł, za wierną służbę Austrji.

Głupie babsko wierzyło mu, a pan dobrodziejaszek wylegiwał się do południa w jej piernatach i opowiadał jej niestworzone historje o swojej wielkości.

Frau Flora nie doczekała się tak samo małżeństwa, jak zwycięstwa Austrji i tytułu hrabiowskiego.

Po wojnie czmychnął pan dobrodziejaszek do kraju, by tu wyłowić jaki tłusty kąsek dla siebie. Udało mu się rzeczywiście w czas jakiś kupić Klimkówkę, a wynagradzając zawód pani Florze co do hrabiostwa — sprowadził ją na wieś do siebie i zrobił z niej swą nałożnicę.

Kobieta widocznie bardzo podupadła finansowo, to tylko tem można wytłumaczyć, że w Klimkówce okradła pana dobrodziejaszka z bielizny i wróciła na własne śmieci do Wiednia, zostawiając mu na pamiątkę — małego pieska.

Tego pieska trzymał Stapiński długi czas u siebie, a w chwilach czułości ściskał go i całował, jako niemego świadka rozpustnych nocy wiedeńskich...

# Przeholował.

W piśmie p. t. „Ameryka-Echo“, wychodzącem w Toledo, Ohio, St. Zjedn. A. P., czytamy w Nrze 51 z dnia 19 grudnia 1920 r. niżej podany artykuł. Zwracamy zarazem uwagę, iż jest to pismo, przyjazne p. Stapińskiemu.

## W jakim to znowu celu?

Bawi tu, jak wiadomo, polski wiceminister finansów, p. Rybarski, celem zaciągnięcia nowej pożyczki dla Polski, która jej bardzo, bardzo potrzebuje. Równocześnie niemal z wyjazdem p. Rybarskiego z Polski do Ameryki, zamieścił p. Stapiński w organie swym, „Przyjacielu Ludu“, ostrzeżenie pod adresem Polonji amerykańskiej, w której zaleca Polakom tutejszym, by oznajmili wiceministrowi, iż dadzą pieniądze Polsce, ale pod następującemi warunkami:

1. Gdy pierwsza pożyczka zostanie skonwertowana, t. j. zamieniona na drugą. (Ponieważ to już nastąpiło, przeto ostrzeżenie to bezprzedmiotowe).

2. Gdy rząd polski odwoła posła, p. Lubomirskiego, a zamianuje w jego miejsce odpowiedniejszego przedstawiciela.

3. Gdy rząd polski uporządkuje posyłkę pieniędzy, pakunków, oraz wynagrodzi stratę tym, którzy ją skutkiem niedbałości rządu polskiego ponieśli.

4. Gdy rząd polski postara się o to, by majątki parafjalne w Ameryce, powstałe z ofiar ludu polskiego, a zapisane na biskupów obcej narodowości, zostały zwrócone na własność parafjanom polskim.

Takie zadania zaleca nam p. Stapiński stawiać rządowi polskiemu!... Miałem zawsze p. Stapińskiego za rozsądnego polityka i dobrego Polaka, ale po tej jego przestrodze zaczynam powątpiewać w jego rozum polityczny i patrjotyzm.

Polską rządzi teraz p. Stapińskiego kolega z pod słomianej strzechy, p. Witos.

P. Stapiński zamiast mu pomagać w rządzie, jak na brata włościanina wypada, usiłuje wznieść na jego drodze zapory z krzywdą dla całej Polski.

P. Stapiński w zacietrzewieniu partyjnem posunął się tu absolutnie za daleko. Dał bowiem dowód, że nienawiść partyjna jest u niego ważniejsza, aniżeli dobro Ojczyzny.

Polacy amerykańscy nie mają prawa domagać się od rządu polskiego ani usunięcia posła, p. Lubomirskiego, ani też uregulowania spraw wysyłki pieniędzy i pakunków do Polski. Są to sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej, do której nam, Polakom amerykańskim, zasię. Tak samo zasię rządowi polskiemu od majątków parafjalnych w Ameryce. Polonja amerykańska ośmieszyłaby się tylko, gdyby z żądaniem przepisania tych majątków na parafjan polskich odniosła się do rządu polskiego. Co bowiem przez to by zyskała?

Rząd polski nie ma tu głosu w sprawach amerykańskich, podobnie jak my, Polacy amerykańscy, nie mamy nic do gadania w sprawach wewnętrznych Polski.

Skoro tutejszy lud polski zapisał majątki parafjalne na biskupów obconarodowych, to tylko mógłby prosić o ich zwrot u tutejszych władz amerykańskich, choć prawo nie dopuszcza, aby upominać się o zwrot ofiary. Rząd polski mógłby conajwyżej poprzeć prośbę tutejszych parafjan polskich w Rzymie, co nie pomogłoby wcale sprawie.

Gdyby Polacy tutejsi domagali się usunięcia p. Lubomirskiego, który im, nawiasem powiedziawszy, krzywdy żadnej nie uczynił, to przekroczyliby tutejsze prawa i konstytucję Stanów Zjednoczonych. P. Lubomirski jest urzędnikiem Rzeczypospolitej Polskiej, a nie Stanów Zjednoczonych, których my znowu jesteśmy obywatelami.

Co do wysyłki pieniędzy i pakunków st d do Polski, to kwestja ta jest już uregulowana, bo można je posyłać przez konsulaty polskie.

Niesmaczny i niepolityczny jest zwrot p. Stapińskiego na początku jego odezwy o „endekach“, a mianowicie podkreślenie, że były minister skarbu, p. Grabski, jest „endekiem“ i p. Rybarski jest „endekiem!“ Jaki związek z pożyczką polską?

Stronnictwa są potrzebne w każdym narodzie, ale w żadnym prawdopodobnie kraju nienawiść partyjna nie przejawia się tak jaskrawo, jak w Polsce i to właśnie jest jej nieszczęściem! Mamy tu stronnictwa i partje między Amerykanami, ale gdy ktoś jaki mądry i korzystny dla kraju przedmiot poruszy, nie wypomina mu nikt tego, do jakiego stronnictwa należy. W Polsce dzieje się tymczasem inaczej. Tam nie chodzi o to, jakiej doniosłości dany projekt, ale kto z nim wystąpił, kto go proponuje! Jeżeli „swój“, to dobrze, ale skoro ktoś z innego stronnictwa, to się go zwalcza!

Polacy amerykańscy wiedzą o tem, że Polska potrzebuje pieniędzy. Pomogą jej więc, o ile tylko będą mogli. Nad przestrogami zaś p. Stapińskiego przejdą do porządku dziennego, gdyż nie powoduje nim miłość Ojczyzny, ale niska prywata. Dosyć już chyba tych walk bratobójczych!

---

**W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!**

# Emigracja na Wschód a spekulacja parcelacyjna „Polskiej Gleby“ we Lwowie.

Jak w całej zachodniej Małopolsce, tak samo i u nas w Tarnowskiem w Żukowicach Starych i okolicy, gdzie nie brak jest ludzi małorolnych i bezrolnych daje się odczuwać dotkliwy brak ziemi.

Nic też dziwnego, że zajęcie do przymusowego wykupu na rzecz reformy rolnej kilkunastu folwarków w powiecie, a między innemi i majątku Sanguszków w Żukowicach Starych ludność tutejsza przyjęła z entuzjazmem do wiadomości.

Jednakowoż po przeprowadzeniu spisu kandydatów na ziemię okazało się, że zaledwie dla jednej trzeciej wystarczyłoby tej ziemi.

Dlatego reszta za poradą komisarza urzędu ziemskiego zawiązała spółkę, ażeby razem zakupić na wschodzie obszar dworski i tam założyć kolonję.

W tym też celu wysłała spółka, jako swoich delegatów w dniu 27 grudnia 1920 r. Ciężadłę Pawła, Kułę Jana, Janasa Jana, Starca Wojciecha do „Polskiej“ Gleby“ we Lwowie, aby od niej kupić dla 40 rodzin odpowiedni obszar.

Po przybyciu do Lwowa powiedziano nam, że jest do sprzedaży majątek koło Przemyśla około 700 morgów w cenie po 10.000 marek, a budynki będą kosztować 4 miljony marek. Po oglądnięciu tego majątku powróciliśmy do „Polskiej Gleby“, tam nam powiedziano, że mórg będzie kosztował 12.000 marek za mórg, a więc za parę dni już podskoczyła cena o 2000 Mk za mórg.

Ostatecznie zgodziliśmy się i na tę cenę i daliśmy 40.000 marek zadatku. Wtedy oświadczono nam, że hr. Potocki, od którego „Gleba“ ten majątek kupiła, jeszcze może podniesie cenę. I znów targi.

Ostatecznie ubiliśmy cenę na 12.500 marek za mórg, a co do budynków, to cena miała być umówiona jeszcze później.

Z tem powróciliśmy, a ludność, będąc pewna kupna, zaczęła swe majątki sprzedawać.

Wtem dowiadujemy się, że „Polska Gleba“ pobrała na tę samą ziemię drugi zadatek od p. Moryla z Biskupic.

Wysłaliśmy tedy na miejsce nową delegację, a ta dowiedziała się od leśniczego z tego majątku, że hr. Potocki sprzedał ten majątek „Glebie“ za 6 miljonów, gdy „Gleba“ sprzedała nam go za przeszło dwa razy tyle.

Wtenczas wróciliśmy do „Polskiej Gleby“ i tam spotkaliśmy trzeciego kupca, który według ustnej umowy, przyniósł na ten sam grunt zadatek w kwocie 250.000 Mkp. Ponieważ tedy „Polska Gleba“, zamiast uczciwej parcelacji, owianej duchem patrjotycznym uprawia spekulację i dopuszcza się zwyczajnych oszustw, przeto postanowiliśmy wnieść skargę do sądu, a równocześnie apelujemy tą drogą do Głównego Urzędu Ziemskiego o zarządzenie śledztwa w sprawie powyższej i o usunięcie spółki „Polska Gleba“ od wszelkich parcelacyj.

Apelujemy nadto do Głównego Urzędu Ziemskiego o umożliwienie tym rodzinom, które już grunt sprzedały, licząc na rzetelność „Polskiej Gleby“ kupienia sobie odpowiedniego gospodarstwa.

Przytem radzimy tym, którzy zamierzają emigrować

na Wschód i tam zakładać gospodarstwa, aby się udali do „Polskiego Towarzystwa Osadniczego“ we Lwowie. Zastępstwo tego Towarzystwa mieści się w Tarnowie, Burek 3, I p.

*Paweł Ciężadło* z Żukowic Starych.

# Bagno.

Bardzo jesteśmy zadowoleni z tego, że poseł Krężel na ostatnim wiecu w Pilźnie dał p. Łubieńskiemu w Zassowa należytą odprawę. Wszak to zakapturzony wróg ludu, który za „papkę“, dawaną głupcom, chce wydrzeć prawa ludowi i ograbić go ze wszystkiego.

Pamiętamy dobrze, jak to Łubieński, za czasów Austrji, wysprzedawał zboże, ziemniaki, kapustę i co mógł ze swego folwarku, po cenach paskarskich, tak, że do siewu i sadzenia nie miał. Zato u nas, chłopów-żołnierzy, [illegible]szyn żon i rodzin rekwirowano, co się dało, resztki wymiatano, by Łubieńskiemu dostarczyć do siewu i sadzenia, a nasze rodziny marły głodem, pól nie było czem obsiać i obsadzić.

Dotychczas prawie nie oddaje on kontyngentu, twierdzi, że nic ma; natomiast miele w swym młynie i mąkę paskuje z żydami z Radomyśla. I któż na tem znów cierpi? Oczywiście chłopi, bo kontyngent złożyć muszą, jaki został na powiat nałożony.

W tym młynie to się naprawdę cuda dzieją. Mąka z najlepszego zboża zamienia się w jakiś ciemny stochmał i w dodatku na każdym „metrze“, prócz rozkurzu, znika po kilka kilo; za to wszystko zapłacisz, chłopku, i jeszcze jaśnie pana pocałujesz w rękę, jako dobrodzieja. Nie umiesz obliczyć nawet, jak cię grubo oszwabiono...

Z p. Łubieńskiego to paskarz przebiegły. Pod firmą Kółka rolniczego w Zassowie sprowadza skóry i inne rzeczy, któremi paskuje, n. p. za deko skóry bierze do 14 Mk! To lepszy towar żydzi sprzedają i taniej.

Ten wyzysk naiwnej ludności, uprawiany na jej nieświadomości w każdym kierunku, możnaby przeboleć, bo to panek zbankrutowany, do niedawna stojący nad brzegiem przepaści i gdyby nie wojna, w czasie której miał możność wyłudzenia pod różnymi pozorami od władz setek tysięcy, poszedłby na bęben licytacyjny.

Nie wolno jednak dobrze myślącemu człowiekowi milczeć na straszną demoralizację, jaką rozszerza w okolicy p. Łubieński, pobożny, do kościoła chodzi i spowiada się, to dobrze. Ale przypatrzmy się, co poza tem robi?

Rozpoczął od muzyki i tańców młodzieży obojga płci na swoim folwarku, a teraz przeniósł to do „Gospody“ swej i co się tam dzieje, to naprawdę Sodoma i Gomora, jak opowiadają. Chłopcy napastują dziewczęta wiejskie, w czem i „hrabicze“, synowie jego, biorą udział. Muzyki, pijatyka, tańce i t. p. po całych nocach, ostatnio ludzie rano na mszę św. przyszli do kościoła, a w „Gospodzie“ pod kościołem muzyka i tańce grzmiały.

Innowiercy, widząc to, drwią sobie z tej hańby i demoralizacji, śmieją się z tego obłędu, wskazują na biedę i nędzę, którąby uprzątnąć należało.

Młodzież często w nieuczciwy sposób zdobywa pieniądze na tę pijatykę z tańcami i demoralizuje się strasznie. A Łubieński dostarcza do gospody wódek, by z naiwnych, ogłupionych istot ciągnąć w ten sposób zyski. Zresztą po takim panku zwarjowanym nie można się czegoś lepszego spodziewać, wszak nie tak dawno, utrzymywał stosunki miłosne z „nauczycielką“, zachodził do jej sypialni i podziwiał piękne nogi. Słuchy chodzą, że i obecnie odwiedza ją często na nowej posadzie — aż na dalekiem Pomorzu.

Możeby ks. biskup Wałęga zechciał wyspowiadać swego ulubieńca i skruszyć jego sumienie brudne.

*P.*

# Baczność włościanie w Pilzneńskiem!

Jeżeli kto potrzebuje maszyn, narzędzi rolniczych, nasion, uprzęży na konie, skór na obuwie, materyj odzieżowych i t. p. — kowale węgla i koksu, to może w to zaopatrzyć się w Spółce „Plon“ w Tarnowie na Burku.

*A. Krężel*, poseł na Sejm.

# Listy.

**Podlipie**, w Dąbrowskiem. Tą drogą zwracamy ks. wikaremu G. z Bolesławia uwagę, aby zmienił system kazań, gdyż kazania ks. wikarego są prawie całe co niedziela skierowane przeciw obywatelom w gm. Podlipia.

Nadal sobie to zastrzegamy i prosimy, by w przyszłości ksiądz stosował się do uroczystości, względnie ewangelji św., a nie przeciw ludowcom z Podlipia.

Ej, księżulku, tylko sobie tyle nie pozwalajcie zanadto, bo parafia bolesławska dosyć już przechodziła!!! a to słudze bożemu nie do twarzy. Tyle na razie. Za ludową Radę gm. P. S. L. „Piast“ *Władysław Łysik.*

**Brzesko.** Dnia 27 grudnia u. r. odbyło się walne zgromadzenie Powiatowego Koła Związku inwalidów wojskowych Rzeczypospolitej polskiej w Brzesku, na którem przewodniczył inwalida Kądziołka, sekretarzował Rożkowicz. Zgromadzenie zagaił Jan Kądziołka, przedstawiając sprawy związkowe i potrzebę ścisłej organizacji, następnie zabrał głos Jan Rożkowicz, przedstawiając dotychczasowe prowadzenie konsumu, nad czem otworzono dyskusję, podczas której przemawieli kolejno Gibała, Kopaliński i inni. Później podjęto cały szereg uchwał z pomiędzy których najważniejsze, usunięcie starego zarządu tak Powiatowego Koła Związku inwalidów jak również konsumu, a wybór nowego, który ma przejąć rachunki, kasę i sprawozdanie z dotychczasowej działalności starego zarządu, odemknąć i uruchomić sklep konsumowy i prowadzić dalej jak się należy. Nowy zarząd przedstawia się następująco: prezesem inwalida, Józef Kukliński były sędzia, zamieszkały w Brzesku, wice-prezesem inwalida Jan Kądziołka z Jasienia, 12 członków wydział wykonawczy, 8 zastępców, 10 członków Rady nadzorczej konsumu, 3 członków komisja rewizyjna, którzy zostali wybrani jednogłośnie. Następnie przemawiali kolejno prezes Kukliński, Kądziołka, Józef i Jan Rożkowicze, Gibała, Kopaliński i inni, podnosząc najważniejsze postulaty inwalidów wojennych, wdów i sierot po poległych, poczem uchwalono rezolucje:

1) Walne zgromadzenie inwalidów wojennych ziemi brzeskiej domaga się od rządu polskiego równego traktowania inwalidów wojennych byłych armij zaborczych na równi z inwalidami ówczesnej armji polskiej, ponieważ każdy Polak bądź to w formacjach obcych (gdzie był przymusowo wcielony), czy też będąc w Legjonach polskich kierował się

jedną myślą wywalczenia niepodległości ukochanej Ojczyźnie, z bijącem sercem biorąc karabiny do rąk, mieliśmy to przekonanie, że krew nasza nie spłynie nadarmo.

2) Domagamy się poprawienia wegetacji inwalidów wojennych, przez przywrócenie im postrącanych procentów niezdolności do pracy, przyznanych przez komisje rządów zaborczych, jak również przez początkowe komisje superrewizyjne polskie.

3) Zabezpieczenie bytu biednym wdowom i sierotom po poległych tudzież matkom, które straciły ostatnich synów, jednych swoich żywicieli, przez wypłacenie im wstrzymanych zasiłków, lub wyznaczenie im odpowiednich pensyj, stosownie do ich utrzymania.

Przesyłając niniejsze rezolucje na ręce WPana W. Witosa prezydenta ministrów, zwracamy się do naszych pp. posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego z prośbą o poparcie naszych słusznych żądań. Dalej omawiano sprawy handlowe, organizację spółki budowlanej i t. p. rzeczy.

Przytem zawiadamia się wszystkich inwalidów wojennych ziemi brzeskiej, że wszelkie sprawy inwalidzkie załatwiać się będzie we wtorki i piątki w kancelarji przy ul. Mickiewicza l. 119, I. p. Leży w interesie każdego inwalidy popieranie nowego zarządu przez regularne wpłacanie wkładek, kompletne jawienie się na posiedzeniach i naradach. Zarząd zaś ze swej strony będzie się starał o wszelką pomoc gdziekolwiek będzie potrzeba i uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby odpowiedzieć nałożonym na niego obowiązkom. Wtenczas będziemy mogli przeprowadzić niejedno na naszą korzyść i polepszenie nieszczęsnej doli.

# Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Każdy ludowiec powinien popierać nasz miesięcznik, poświęcony sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

## „OGNIWO".

**„Ogniwo"** jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie; redaktor naczelny: prof. Jan Owiński;

**„Ogniwo"** jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

**„Ogniwo"** poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

**„Ogniwo"** pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

**„Ogniwo"** powinien zaprenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

**„Ogniwo"** ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4-ch arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 300 Mk, numer pojedynczy 25 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład. Można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo". Jeden udział wynosi przynajmniej 100 Mk. Żądać czeków!

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, L. 4, I p.

# Pytania i odpowiedzi.

— Dlaczego redaktorów „Ludu Katolickiego" nie oddano jeszcze do zakładu prof. Bujwida, chociaż perjodycznie co tydzień mają ostre ataki?

— Bo ścisłe badania bakterjologiczne wykazały, że i tak nic nikomu nie mogą zaszkodzić!

* * *

— Czemu krakowskiego „Kurjerka" nazywają powszechnie pismem brukowem, a nie, jak należałoby, rynsztokowem?

— Ludzie podczas wojny nauczyli się ukrywać starannie swoje myśli.

* * *

— Dlaczego „Kurjerek" szkaluje wszystkich uczciwych i porządnych ludzi?

— Bo sądzi innych własną miarą.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.